Rok III | PIĄTEK, 9 CZERWCA 1933 r. | Nr. 157

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR.

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa tel. 26-64
SOSNOWIEC, Będzińska 12 t. 6-42
CIESZYN ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Teraz dopiero zamąci się w świecie

Pakt 4-ch podpisany!

Uroczysty akt w gabinecie Mussoliniego w Rzymie

PARYŻ, 7. 6. Korespondent Havasa donosi z Rzymu, że po posiedzeniu Senatu, ambasadorowie Francji, Anglji i Niemiec udali się do pałacu weneckiego, gdzie o godzinie 19.30 parafowali wraz z Mussolinim w prywatnym gabinecie premjera włoskiego nowy projekt paktu 4-ch.

PARYŻ, 7.6. Posiedzenie senatu odbyło się przy szczelnie wypełnionej sali w obecności ambasadorów Francji, Anglji, Niemiec, Polski i Belgji.

Mussolini, którego pojawienie się na mównicy powitane zostało długotrwałemi oklaskami, przedstawił historję paktu 4-ch mocarstw, podkreślając z naciskiem, że pierwotny tekst musiał ulec zmianie, gdyż pakt powinien był być rezultatem współpracy wszystkich 4-ch państw. Następnie Mussolini wykazał w jaki sposób tekst został przystosowany do słusznych wymagań poszczególnych państw, poczem komentował najważniejsze ustępy paktu, wyjaśniając, iż rewizja postanowień traktatów przewidziana jest w art. 19 paktu Ligi Narodów, którego postanowienia wcielone zostały obecnie do paktu 4-ch.

Premjer omawiał następnie trudności, jakie wynikły przy redagowaniu art. 3, dotyczącego rozbrojenia, poczem porównywał kolejno artykuły pierwotnego projektu z artykułami tekstu ostatecznie uchwalonego. Wreszcie po złożeniu hołdu rządom, które z nim współpracowały, Mussolini ze specjalnem uznaniem podkreślił lojalne i odważne zachowanie się rządu francuskiego i oświadczył, że nieporozumienia, jakie istniały między Francją a Włochami zostały obecnie usunięte.

Smierć po operacji piersi

nastąpiła nie z winy lekarzy

Tak orzekł sąd...

Niezwykły proces dr. Hellina i dr. Rostkowskiego, oskarżonych o spowodowanie przez nieostrożność śmierci ś. p. Ufnowskiej, która przeszła operację zmniejszenia piersi, zakończył się wczoraj wyrokiem.

Sąd ogłosił wyrok, uznający winę oskarżonych za nieudowodnioną, i dr. Hellina i dr. Rostkowskiego uniewinnił całkowicie.

Przewodniczący sędzia Leszczyński w uzasadnieniu stwierdził, że biorąc pod uwagę sprzeczności w orzeczeniach profesorów medycyny sąd nie mógł stwierdzić istotnej przyczyny zgonu.

Lokal, w którym operacji dokonano, nie był wprawdzie idealny, ale nie pozostawiał nic do życzenia. Dr. Rostkowski miał odpowiednią praktykę do tego, by przy operacji asystować (asystował przy operacjach podobnych w Paryżu). Również i dr. Hellin, jako wieloletni chirurg, który dokonywał cięższych jeszcze operacyj, niż operacje piersi, miał zupełnie dostateczne w tym względzie przygotowanie.

Co do czasu trwania operacji nie da się również ustalić nic konkretnego, gdyż eksperci mówili, że jedni lekarze operują długo a inni krótko. Również zarzut nieprzerwania operacji nie znalazł podstaw, gdyż nie było niepokojących objawów, któreby miały do tego lekarzy skłonić.

Wreszcie, jeśli chodzi o kwestję nadmiernej jakoby dawki narkotyku, to i ta rzecz odpada, ponieważ stwierdzono, że użyta dawka była niższa, niż zwykle praktykowano.

Prokurator Sieroszewski zapowiedział wniesienie skargi apelacyjnej.

Znowu wielkie nadużycia

Dyrekcja P.K.P. w Warszawie uboższa o 60.000 zł.

W warszawskiej Dyrekcji Kolei Państwowych wykryto wielkie **nadużycia, przekraczające sumę 60 tys. zł.**

Głównym sprawcą nadużyć był niejaki Włodzimierz Jastrzębski, zamieszkały w Warszawie przy ul. Koszykowej Nr. 73, urzędnik Dyrekcji Kolejowej, zatrudniony w dziale reklamacyjno-taryfowym.

W toku przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Jastrzębski mając przydzielony sobie dział reklamacyj zagubionych na kolei towarów,

fałszował deklaracje o zagubionym towarze

i na tej podstawie podejmował z kasy różne sumy.

Jastrzębski, będąc urzędnikiem kolejowym, nie mógł sam podejmować z kasy dyrekcyjnej pieniędzy, przeto wziął sobie do swoich machinacyj wspólników, a mianowicie swego brata Bogusława Jastrzębskiego, Józefa Skarbka-Kruszewskiego, Janinę Bońkowską, Wacława Bońkowskiego oraz Romana Szymańskiego.

Przeprowadzona rewizja księgowości Dyrekcji Kolejowej potwierdziła fakt fałszerstw i malwersacyj Jastrzębskiego.

Sprawa przeszła do rąk prokuratora sądu warszawskiego, który zarządził osadzenie Jastrzębskiego w areszcie.

Za 3 miljony złotych

wywieziono towarów z Łodzi zagranicę

ŁÓDŹ, 8.6. — Tel. wł. — W maju wzrósł znacznie eksport towarów włókienniczych z Łodzi zagranicę.

Wywieziono 495.859 kg. różnych towarów włókienniczych wartości zł. 3.?0.148, w kwietniu natomiast wywóz wynosił 307.134 kg. wartości około 2 miljonów zł.

Główne miejsce w tym eksporcie zajmuje konfekcja damska, a największym odbiorcą Łodzi jest Anglja. (Ro).

Monarchja na Węgrzech

Arcyksiążę Otton wraca (?)

LONDYN 8.6. „Daily Herald" zamieszcza sensacyjną pogłoskę o zamierzonej jakoby intronizacji Ottona w przyszłym tygodniu w Budapeszcie, jako króla węgierskiego.

21-letni arcyksiążę odlecieć ma aeroplanem z Zurychu do Budapesztu, gdzie ma być uroczyście przyjęty. Pucz ten jest jakoby, tak twierdzi „Daily Herald" aprobowany nietylko przez ex-cesarzową Zytę, i przez regenta Horthy'ego, ale i przez Mussoliniego.

Kpt. Skarżyński

leci do Buenos Aires

RIO DE JANEIRO, 7.6. — Z Kurytyby donoszą, że kpt. Skarżyński w dniu 8 b. m. zamierza wystartować w kierunku Porto Allegre oraz Buenos Aires.

Zastanówmy się trochę...

W cudzej roli

Bawił w Polsce przez parę dni z oficjalną wizytą prezydent Rady miejskiej m. Paryża p. baron de Fontenay, składając wizyty w poszczególnych miastach Rzeczypospolitej.

Byliśmy bardzo zaszczyceni uprzejmą wizytą p. prezesa, który był łaskaw odwiedzić miasta polskie i w czasie uroczystych bankietów składać serdeczne oświadczenia na temat życzliwości Francuzów do Polaków.

Zdziwiło nas natomiast, że w wywiadzie prasowym p. baron de Fontenay pozwolił sobie oświadczyć co następuje:

„Korzystam z okazji, aby zaznaczyć, iż przed moim wyjazdem do Warszawy nasz minister spraw zagranicznych polecił mi oznajmić w stolicy Polski, że fakt podpisania przez Francję „paktu czterech“ w niczem nie dotyka jej sstosunku do Polski i nawet cienia nie rzuca na przyjaźń naszych narodów i na trwałość ich sojuszu. Pakt obowiązuje czterech sygnatarjuszów tylko w zakresie ich stosunków wzajemnych i poza tym zakresem w żadnym wypadku oddziaływać nie może“.

Doprawdy jesteśmy zaskoczeni temi słowami. Jak to? Więc prezes Rady miejskiej, głowa samorządu miejskiego stolicy Francji, który przyjechał do Polski z rewizytą kurtuazyjną, do samorządów miast polskich, wykonywa jednocześnie funkcje dyplomatyczne i w imieniu rządu Republiki Francuskiej składa oświadczenie na tematy pierwszorzędnej doniosłości politycznej, jak osławiony „pakt 4-ch“?

Bardzo cieszymy się, że francuski minister spraw zagranicznych p. Paul Boncour był łaskaw oświadczyć, że fakt podpisania przez Francję „paktu 4-ch“ w niczem nie dotyka jej stosunku do Polski, ale doprawdy trudno zrozumieć nam dlaczego oświadczenie to ma przywozić do Polski właśnie prezes Rady miejskiej, który przecież nie jest nietylko reprezentantem rządu, ale wogóle z tytułu swego charakteru służbowego nie powinien mieć nic wspólnego z polityką zagraniczną.

W stolicy Francji rezyduje ambasador Rzeczypospolitej Polskiej. W Warszawie przebywa ambasador Republiki Francuskiej. Sądzimy, że te dwie osobistości całkowicie wystarczą dla utrzymania kontaktu i ścisłego porozumienia pomiędzy zaprzyjaźnionemi Republikami.

Tembardziej niezrozumiałe jest dla nas wyrwanie się czcigodnego p. Prezesa miasta Paryża z deklaracją polityczną w stolicy Polski, że jak Francuzom powinno być wiadomem, stosunek Polski do podpisanego przez Francję „paktu 4-ch“ jest całkiem odrębny i niezależny. Możemy uznawać albo nie — pobudki, jakie skłoniły Francję do podpisania tego dokumentu, pozostanie dla nas natomiast faktem niezmiennym, że „pakt 4-ch“ mocarstw nic nas nie obchodzi, niczem nas nie wiąże i do niczego nieobowiązuje.

Wystarczy przytoczyć tu zakończenie świetnego artykułu, zamieszczonego przed dwoma dniami w „Gazecie Polskiej“, a podpisanego literami B. M. (pod temi skrótami poznajemy jednego z najtęższych publicystów polskich, a przytem osobistość, odgrywającą poważną rolę w decydujących sferach politycznych).

Końcowe słowa tego artykułu brzmią jak następuje:

„Znamy miejsce naszej Rzeczpospolitej wśród narodów świata. Nie chcemy przewodzić nad innemi, ani się nad innych wywyższać; natomiast miejsce nasze jest i musi być poważne. Miejsce „kibica“ nie wydaje nam sie takiem“.

Otóż to!

Polska nie płaci
raty długów wojennych

Jak wiadomo, dnia 15 czerwca przypada rata płatności Ameryce długów wojennych.

Wobec tego, że ze strony Stanów Zjednoczonych nie poczyniono żadnych kroków w sprawie uregulowania sposobu płatności tych długów, cały szereg państw, które nie uiściły poprzedniej raty w dniu 15 grudnia 1932 r. i których sytuacja gospodarcza od tego czasu się nie poprawiła, będzie zmuszonych i tym razem nie dokonać zapłaty.

Do rzędu tych państw należeć będzie prawdopodobnie, również i Polska.

Przerwa w locie dookoła świata
Uszkodzony samolot podczas przymusowego lądowania

MOSKWA, 8.6. — Tel. wł. — Samotny lot Matterna dookoła świata wywołał silne zainteresowanie nawet w Sowietach, gdzie władze czynią wszystko, aby Matternowi ułatwić przelot nad terytorjum sowieckiem i umożliwić mu pobicie rokordu lotu dookoła świata.

Noc ubiegłą Mattern spędził w Omsku. W chwili wylądowania w Omsku zdołał on już pobić rekord Posta i Gattyego o zgórą cztery godziny.

Mattern przewiduje jednak pewne przeszkody w swoim locie, może też zbyt wielkie zmęczenie dało mu się już we znaki, bowiem oświadczyć miał, że nie chodzi mu wcale o pobicie rekordu Posta i Gattyego, lecz chce ustanowić pierwszy rekord samotnego lotu dookoła świata.

Przed startem w Nowym Jorku Mattern oświadczył, iż pokaże światu, że w towarzystwie swego „automatycznego pilota“ ustanowi lepszy czas lotu dookoła świata, niż gdyby leciał z żywym towarzyszem.

Po odlocie z Omska widziano samolot Matterna nad Nowosybirskiem. Zamierzał on polecieć wprost do Czyty z nadeszłych jednak dziś w ostatniej chwili depesz wynika, że skok ten mu się nie udał.

Do Moskwy nadszedł zniekształcony radjogram z Irkucka, według którego koło Pokrowska między Irkuckiem i Czytą wylądował jakiś samolot.

Centralny cywilny port lotniczy w Moskwie zwrócił się radjotelegraficznie o bliższe wyjaśnienia co do samolotu, przypuszczano bowiem, że chodzi tu o samolot Matterna.

Równocześnie wojskowe władze lotnicze otrzymały inny radjogram, donoszący

o wylądowaniu Matterna w okolicy Prokopjewska, położonego w odległości 600 kilometrów na północny-wschód od Nowosybirska.

Matternowi wysłano z pomocą mechan[illegible]w, którzy wylecieli już z Nowosybirska samolotem.

Podczas lądowania lotnik nie odniósł żadnego szwanku, samolot natomiast ma być uszkodzony.

Jakiego rodzaju jest to uszkodzenie, niewiadomo.

Przyczyną przymusowego lądowania była podobno gęsta mgła.

MOSKWA, 8.6. Agencja Tass donosi, że

James Mattern wylądował w pobliżu osiedla robotniczego Bielowo w okolicach Prokopjewska, w zagłębiu Kuznieckiem.

Lądowanie nastąpiło z powodu defektu w motorze.

Ster samolotu jest uszkodzony.

Inżynierowie i robotnicy osiedla pomagają w naprawie samolotu.

3 składy amunicji i 50 samolotów
wyleciało w powietrze w Japonji

TOKIO, 8.6. Dotychczas jeszcze nie zdołano dokładnie ocenić rozmiarów strat, spowodowanych przez wybuch prochowni w Hamamatsa. Nie jest również dokładnie znana ilość ofiar ludzkich.

Wiadomo jedynie, że

eksplozja zniszczyła przeszło 50 samolotów, trzy składy amunicji, magazyn prochu, zbiorniki benzyny oraz liczne zabudowania publiczne.

Odnaleziono zwłoki 22 osób.

Według wyników dotychczasowego dochodzenia, katastrofa nastąpiła naskutek nieostrożnego wyładowywania bomb lotniczych.

TOKIO, 8.6. Śledztwo w sprawie wybuchu prochowni ujawniło, że był on

dziełem zamachu komunistycznego.

Zamachowiec w ubraniu robotniczem dostał się w obrąb składów i rzucił bombę w dziale, w którym znajdowały się wielkie zapasy **bomb lotniczych.**

Wybuch spowodował

śmierć 50-ciu osób.

Według prowizorycznych obliczeń, straty oceniają na 5 miljonów jen.

Czterech młokosów pastwiło się
nad 14-letnią dziewczyną

Z Chorzowa donoszą:

Do komisarjatu policji przybyła onegdaj mieszkanka Chorzowa, Borowska, która z płaczem złożyła potwornie brzmiące zeznanie:

Biedna kobieta, przetrawiwszy wstyd i ból jaki targał jej sercem opowiedziała, że jej córka, 14-letnia Aniela, przechodząc przez pola pod Maciejkowicami została napadnięta przez czterech młokosów w wieku od 18 do 20 lat, którzy kolejno dopuścili się na niej ohydnego czynu.

Dzięki natychmiast wszczętemu dochodzeniu udało się policji ująć nieludzkich młodzieńców i osadzić w areszcie.

Są to mieszkańcy Chorzowa: **Wilhelm Danisz, Śniewok** (Bytomska 3), **Józef Lukas** (tamże) oraz **Ignacy Franke** (Bytomska 13).

Zuchwalców nie ominie zasłużona kara.

POGODA

Pogoda słoneczna i ciepła o słabych wiatrach wschodnich i północno-wschodnich.

Wojewoda Kielecki
u Pana Prezydenta

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj P. Wojewodę kieleckiego Paciorkowskiego, który zaprosił Pana Prezydenta na otwarcie pływalni w Kielcach oraz na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę domu przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Radość wśród zredukowanych
700 robotników wraca do pracy

W związku z otrzymaniem wielkiej partji zamówień sowieckich na żelazo i blachę dyrekcja huty Pokój w Nowym Bytomiu przyjęła do pracy kilkuset robotników.

W ciągu ostatnich dwuch dni przyjęto 300 zredukowanych przed kilku miesiącami robotników, a ponadto huta zamierza w najbliższych dniach zatrudnić dalszych 400 robotników. Wśród mających być przyjętymi do pracy znajdują się także i tacy, których redukcja dotknęła przed dwoma i trzema laty.

Nie trzeba dodawać, jakie wrażenie wywarła na bezrobotnych wieść o możliwości zarobkowania. Największą jednak bolączką jest sprawa zaprowadzonych przed kilku miesiącami t. zw. rewersów, które zwalniają dyrekcję huty od dotrzymywania ustawowych terminów wymówień.

Należy się spodziewać, że ten system, z którym robotnicy godzić się muszą tylko z konieczności zostanie niebawem zniesiony.

Pole do popisu mają tu rady załogowe i działacze związkowi.

Posiedzenie Komisji arbitrażowej

Jak już donosiliśmy, sprawa zatargu zarobkowego w górnictwie kruszcowem została skierowana do komisji pojednawczej i arbitrażowej.

Posiedzenie komisji w tej sprawie odbędzie się w poniedziałek, dnia 12 b. m. o godz. 9-ej rano.

Samochód wpadł na armaty
4 kanonierzy poturbowani

Z Żor donoszą: Wczoraj w godzinach popołudniowych na drodze w Kleszczowie na powracającą z ćwiczeń polowych czwartą baterję artylerji, stacjonowaną w Zorach, najechał samochód ciężarowy, prowadzony przez szofera Franciszka Kolase z Osieka.

Baterja nie mogła się w porę usunąć z drogi, bowiem miała zatarasowany przejazd furmanka. Przy wymijaniu baterji samochód najechał na konie zaprzęgowe, skutkiem czego jedna z armat stoczyła się do rowu, przygniatając czterech kanonierów.

Wszyscy szeregowi odnieśli lekkie obrażenia. Na sprawcę wypadku sporządzono doniesienie karne.

Nie pomógł symulowany obłęd
Zabójca posterunkowego skazany na 5 lat więzienia

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj pod przewodnictwem prezesa dr. Arcta, przy udziale s. o. dr. Głowackiego i dr. Lenerta jako wotantów głośną w swoim czasie sprawę zabójstwa starszego poterunkowego Józefa Gajdy, które miało miejsce w nocy z dnia 30 kwietnia, na 1 maja na ul. 3 Maja w Nowej Wsi.

Mordu tego dopuścił się członek partji komunistycznej Stanisław Nowak, któremu broni dostarczył Wojciech Rajda. Obaj zasiedli na ławie oskarżonych.

Współoskarżonych z nimi było 8 członków partji komunistycznej, jednakże sprawę przeciwko nim wskutek amnestji umorzono.

Nowak zaczaił się wówczas w nocy na posterunkowego Kurzeję, na którym chciał wywrzeć zemstę za szereg doniesień o wykroczeniach politycznych i wziąwszy wracającego ś. p. Gajdę za Kurzeję, dał do niego strzał z karabinu, raniąc go ciężko.

Po zabójstwie Nowak chwalił się dokonaniem morderstwa, a ujęty w czas jakiś symulował chorobę umysłową. oP przeprowadzeniu obserwacji w zakładzie psychjatrycznym w Lublińcu i u dr. prof. Wacholza w Krakowie ustalono, iż jest on neuropatą, słabo umysłowo rozwiniętym, jednakże ponosi pełną odpowiedzialność za swoje czyny.

Zaznaczyć należy, że partja komunistyczna usiłowała ułatwić Nowakowi ucieczkę do Rosji sowieckiej, jednakże ujęcie go przez policję pokrzyżowało te plany. Ujęcie Nowaka poprzedziło kilkugodzinne obleżenie go w domu przy ul. Kąty Nr. 28. w Nowej Wsi, gdzie na ufortyfikowanym strychu Nowak się ukrywał.

Policja musiała przytem posługiwać się całym szeregiem nowoczesnych środków ochronnych.

Na rozprawie Nowak w dalszym ciągu symulował obłęd i dawał niedorzeczne odpowiedzi.

Zeznaniami świadków wina Nowaka została udowodniona i skazano go po przyjęciu okoliczności łagodzących na karę 5-letniego więzienia, a oskarżonego Rajdę na trzy miesiące więzienia. Oskarżał wiceprokurator Kulej, bronił z urzędu adw. Tomaszewski

Redyskonto weksli sowieckich
za zamówienia w Polsce na 30 milj. zł.

Jak się dowiadujemy rokowania, które od pewnego czasu odbywały się na terenie ministerstwa przemysłu i handlu w sprawie **sfinansowania zamówień sowieckich na wyroby hutnicze na sumę ogółem przeszło 30 miljonów zł.**, znajdują się już na ukończeniu.

Obecnie rozmowy w tej sprawie toczą się na terenie ministerstwa skarbu. Rozmowy te mają na celu doprowadzenie do końca sprawy redyskonta weksli sowieckich, które będą złożone na pokrycie należności za zamówienia hutnicze w Polsce.

Weksle te zostaną zredyskontowane częściowo w instytucjach finansowych w kraju, częściowo zaś będą ulokowane zagranicą.

Z obozu hitlerowskiego do Polski
Jak sobie radził bezrobotny Slązak?

Utraciwszy pracę i wyczerpawszy okres zasiłkowy mieszkaniec wsi Kamień (pow. świętochłowicki), 25-letni Stefan Gnida, nie zadowalał się nikłemi, kilkunastogroszowemi datkami z funduszów gminnych, a że

cierpiał nędzę i głód,

jako człowiek pełen energji życiowej, wpadł na niezwykły pomysł, aby tylko utrzymać się, jako tako na powierzchni życia.

Dowiedział się Gnida, że w Bytomiu powstał obóz pracy —

twór rządów Hitlera,

gdzie młodzi ludzie otrzymują zatrudnienie i wynagrodzenie.

Nie namyślając się dłużej nad tem, jakie pociągnie to za sobą konsekwencje, zaciągnął się Gnida do obozu pracy w Bytomiu, gdzie przetrwał 5 tygodni.

Szalona „orka" i wojskowa dyscyplina panująca w obozie snać „nie imponowała" naszemu bohaterowi; to też

porzucił służbę u Hitlera

i powrócił w strony rodzinne.

Bez grosza w kieszeni (zarobione marki dawno przejadł), tułał się Gnida po znajomych, którzy, acz niechętnie, dawali mu pożywienie.

Ale Gnida nie mógł przeboleć straty należnych mu, jako bezrobotnemu, zaległych (za czas pobytu w Niemczech) zasiłków z gminy.

Zaryzykował więc i

zgłosił się po pieniądze,

które wypłacono mu co do grosza.

Chociaż sam sobie winien, teraz żałuje tego kroku. Po powrocie z Niemiec pochwalił się Gnida przed znajomymi, gdzie był i co robił. Znajomi nie omieszkali zawiadomić o wszystkiem policji, która za nieprawne podjęcie zasiłku oddała Gnidę do sądu.

Za swój nieopatrzny krok stanie on niebawem przed kratkami sądowemi.

Spadek bezrobocia w Czechosłowacji

W ciągu miesiąca maja liczba bezrobotnych w Czechosłowacji zmniejszyła się o 67.000 i wynosi obecnie 730.000, czyli o 243 więcej niż w tym samym czasie roku poprzedniego. Można przypuszczać, że liczba bezrobotnych w dalszych miesiącach jeszcze bardziej się zmniejszy, a to dzięki roz poczęciu robót inwestycyjnych, przed sięwziętych w tym właśnie celu, a finansowanych z subskrybowanej obecnie pożyczki pracy.

Sensacyjna skarga przeciw lekarzom
o kradzież dwu szklanek krwi z ciała

Urząd prokuratorski w Warszawie przeprowadza dochodzenie karne w niecodziennej sprawie. Mianowicie niejaka Midla Rechtbondówna, stała mieszkanka Warszawy (ul. Nalewki Nr. 9), licząca lat 23,

oskarża dwóch lekarzy

ordynujących w szpitalu na Czystem, dr. Juljusza R. i dr. Eljasza B. o to, że lekarze ci

wbrew jej woli upuścili jej dwie szklanki krwi.

Krew ta zużyta została następnie do leczenia dzieci, chorych na „Heine - Medine".

Midla Reichtbondówna twierdzi, że ubytek tak dużej ilości krwi wpłynął niekorzystnie na jej stan zdrowia, wobec czego domaga się ukarania obu lekarzy.

Przesłuchani lekarze nie przyznają się do zarzucanego im przestępstwa. Twierdzą oni, że rzeczywiście

wzięli krew od Reichtbondówny,

jednak za jej wyraźną zgodą.

W dalszym ciągu oskarżeni lekarze oświadczyli, że Rechtbondówna w dzieciństwie przechodziła chorobę „Heine-Medina", a ponieważ krew ozdrowieńców jest doskonałym środkiem na zwalczanie tej strasznej choroby dzieci, przeto za proponowali jej transfuzję.

Dochodzenie w tej sprawie trwa w dalszym ciągu.

Chacharskie bestjalstwo

Piszą nam z Król. Huty:

W drugi dzień Zielonych Świąt rano o godz. 8.30 jechało trzech uczniów gimnazjalnych na rowerach ul. Dąbrowskiego. Na rogu ul. Hajduckiej, mimo sygnałów ostrzegawczych, wplątała się pod rower Zygmunta Marcinka 10-letnia dziewczynka. Chcąc uniknąć wypadku zatrzymał on rower w miejscu, co pociągnęło za sobą upadek na bruk; dziewczynka owa uniknawszy okaleczeń pobiegła w swoją stronę.

W tejże jednak chwili doskoczyło dwóch tęgich drabów do Marcinka, nad którym pomstowali, wyzywając „Wy pierońskie gorole", a następnie znęcali się nad nim w sposób niezwykle wyrafinowany, dusząc chłopca za gardło, tak że utracił on przytomność.

Na tem jednak nie ograniczyli się zuchwalcy. Jeden z opryszków dobył młotka czy też inne jakieś tępe narzędzie, którem uderzył w głowę gimnazisty.

Nieprzytomnego i leżącego na jezdni chłopca uchwycili za nogi i ciągnęli po chodniku a następnie porzucili jak psa pod parkanem, rower zaś ukryli w budce.

Skandalicznemu znęcaniu się bestjalskich chacharów przyglądali się bezsilnie przechodnie; nikt bowiem nie miał odwagi dojść do zbirów.

Dopiero ukazanie się policjanta położyło kres temu skandalowi. Udało się przytem stwierdzić nazwiska obydwu betji w ludzkiem ciele.

Są to mieszkańcy Król. Huty **Józef Bocionek** (Gimnazjalna 34) i **Andrzej Kubiak** (Hajducka 17a).

Ojciec ofiary p. Zygfryd **Marcinek** (Katowicka 10) skierował sprawę na drogę sądową.

Zamiast fury gratów-plecak na ramiona!

Spartański „camping“ nowoczesnych ludzi

Pisze się „camping“; wymawia — kemping, a znaczy to tyle, co „Jazda w zielone!“. Zwolennicy campingu w Polsce — to ludzie wszelkiej płci, wieku i stanu, łączy ich wszakże jedna wspólna cecha: pogodny nastrój i

spartańskie przyzwyczajenia

Przynajmniej chcą się do nich... przyzwyczaić, co idzie już nawet dość lekko.

,Jaki jest ich program życiowy? Bardzo nieskomplikowany: wyraża się w trzech słowach:

słońce — woda — las,

a jedyną pretensją, jaką mają, jest pretensja — o dobrą pogodę...

*

Pęd do spędzania wakacyj na campingu przywędrował do Polski z Zachodu, również jak i popularne tam „week endy“ (koniec tygodnia). U schyłku soboty siada mieszkaniec Londynu do pociągu, lub na rower i pedałuje za miasto. Na brzegu rzeczki, najchętniej w lesie rozbija namiot, zapala ognisko i na przeciąg 36 godzin wiedzie żywot „człowieka pierwotnego“, co mu pozwala na rzetelny odpoczynek po autach, klaksonach, głośnikach, telefonach — słowem całej „symfonji nowoczesnego miasta“...

Ród Robinsonów w Polsce nie jest jeszcze liczny. Zbyt silnie zakorzeniona jest u nas tradycja „letniaków“: rejwach w mieszkaniu, drabiniasta furka, pełna gratów z siedzącą na nich Marysią „do pilnowania“ i wreszcie — cel wędrówki — żółty budyneczek na piaszczystej wydmie, lub gdzieś w cieniu rachitycznych drzew...

Jakby wyglądał w oczach „całej kamienicy“ stateczny lokator, który zamiast tej pełnej sielankowej kampanji — wdziałby pewnego pięknego poranka na siebie plecak, wziął kij do ręki i ruszył w drogę. Że opinję by stracił — to pewne. Kto wie — czy i nie kredyt w sklepiku...

A jednak takich właśnie letniskowych trampów spotkać można już na polach, w lasach, na rzekach... Tu namiot postawią, tam siedzą w budce — campingowym domku, ówdzie kołyszą się w kajakach na rzece, na bronz spaleni, weseli, pełni sił i zdrowia. W Jadwisinie pod Warszawą, w Landwarowie— krainie jezior, w Łomczynie — nad Prutem, w górach i nad Bałtykiem wyrosły całe kolonje „campingosów“, gdzie ci już od maja spędzają koniec tygodnia, lub też miesiąc urlopu.

Domki ,ludzi pierwotnych“ są proste, lecz trwałe: cztery ściany, „zapinane“ na zawiasy, płaski dach, solidna podłoga, werandka a przed nią maszt

ze sztandarem biało-oranż-zielonym —

symbolem campingu.

Życie na takiej kolonji układa się niemal sielankowo. Starsi panowie tracą wiek, starsze panie — tuszę a dzięki „pierwotnym“ strojom (pantalony i trykot) różnice społeczne zacierają się do tego stopnia, że z trudem można odróżnić adwokata od słuchaczki kursów dentystycznych. Chyba po... żółtym pomponiku na berecie, który nosi studentka, jako członek

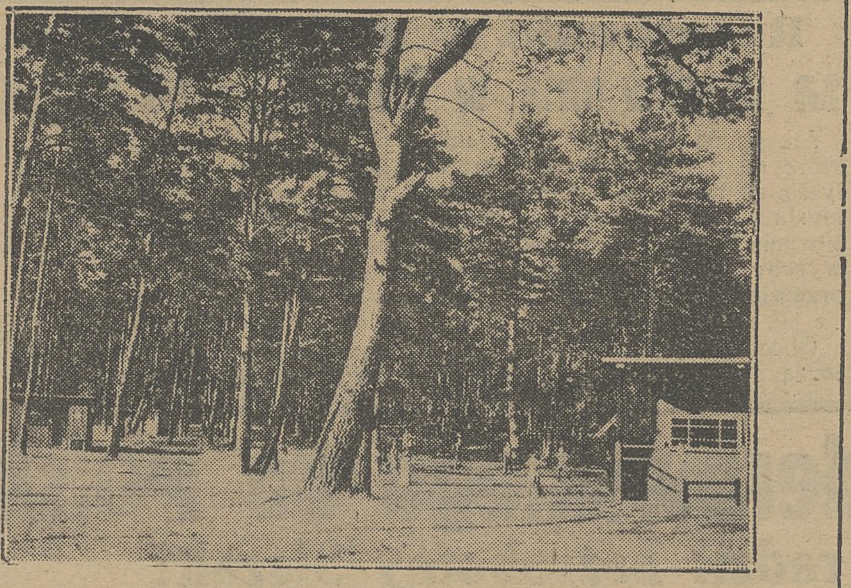
Klubu Pomponików,

organizacji niezmiernie czynnej na terenie campingu we wszystkich sportach, nie wyłączając flirtu.

*

„Podróż w zielone“ przy końcu tygodnia powinna w czasie miesięcy letnich stać się nakazem powszechnym, a wszelkie środki komunikacji służyć jej celom muszą.

Polska, a nawet najbliższe okolice miast, nie wyłączając Warszawy, posiadają wiele prawdziwie pięknych zakątków, do których łatwo dobrnąć koleją, autobusem, na rowerze, lub nawet — piechotą... Camping bez wielkich przygotowań i kosztem bardzo niewielkim— to skuteczna recepta dla otyłych— na schudnięcie! Dla pań — na poprawę linji! Dla młodych—na hart ducha i zdrowe ciało. **(old).**



Domki „campingowe“ w lesie.

Tragiczny zgon staruszki

W dniu wczorajszym jeden z mieszkańców domu nr. 4 przy ul. Moniuszki w Katowicach dokonał przypadkowo strasznego odkrycia.

Znalazłszy się na strychu poczuł on zabójczy odór, a idąc za przyczyną tegoż natknął się na będące w stanie silnego rozkładu zwłoki jakiejś nieznanej kobiety.

O odkryciu swem zawiadomił on policję 1-go komisarjatu, która ustaliła, że są to zwłoki bezdomnej i opuszczonej przez rodzinę Marji Szlachtonowej, która prawdopodobnie popełniła samobójstwo.

Dla rozwiązania tej zagadki zwłoki staruszki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego, gdzie zostaną poddane obdukcji.

Piątek

9

Czerw. 1933 r.

Dziś: Felicjana.
Jutro: Małgorzat.

SŁOŃCE

Wschód sł. 3.16.
Zachód sł. 7.45.

Wschód ks. 10.01.
Zach. ks. 3.10.

Rotmistrz rezerwy--Komunista skazany na 5 lat więzienia

W sądzie okręgowym w Warszawie zapadł wyrok w procesie rotmistrza rezerwy 1-go pułku szwoleżerów, Jana Strzeszewskiego.

Sąd uznał Strzeszewskiego winnym udziału w akcji wywrotowej i skazał go na 5 lat więzienia. Razem ze Strzeszewskim skazano dwoje komunistów na 4 lata więzienia.

Surowy wyrok na Strzeszewskiego sąd umotywował zupełnym brakiem skruchy oskarżonego i wykrętnem tłumaczeniem. Sąd przyjął, że tylko surowa kara może odstraszyć Strzeszewskiego na przyszłość od złej drogi, na jaką wszedł.

Strzeszewskiego po wyroku natychmiast aresztowano i odesłano do więzienia, gdzie już siedział w śledztwie 19 miesięcy.

Wróżby na dziś

Ranek dzisiejszy może nam przynieść pewne napięcie w związku z dążeniem umysłu do *opanowania naszych uczuć* i poddania ich kontroli, co może wywołać jakieś tarcie, niepotrzebne wyrzuty lub kaprysy.

Pod względem czysto praktycznym ranek dzisiejszy nienadzwyczajnie się zapowiada i może nam przynieść gorsze nastroje, *niepokoje, zamieszanie, jakieś ograniczenia* lub też niepowodzenia we współdziałaniu z innymi.

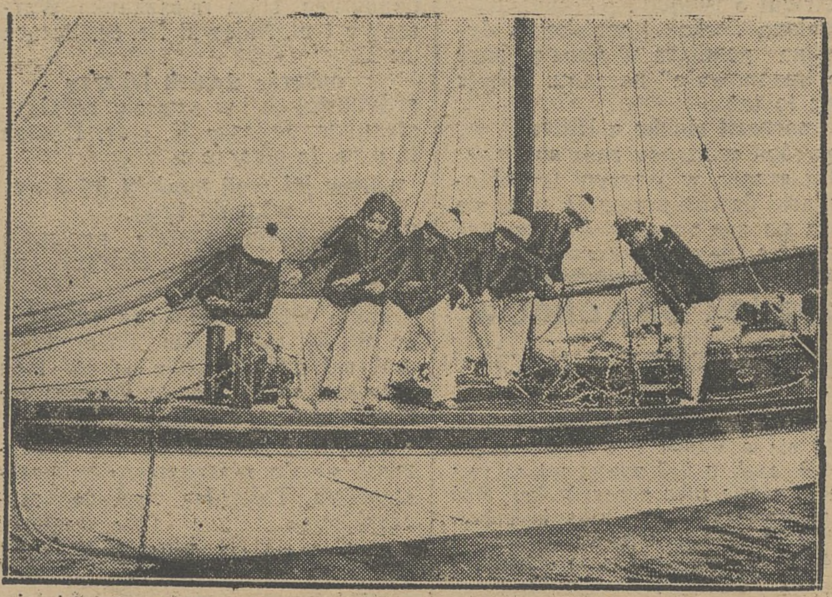
W godzinach południowych, bliżej godz. 14-ej — zaznaczy się inna gorsza passa pod względem uczuciowym, która może nam przynieść jakieś niepowodzenia w związku z *miłością i sztuką.*

Trzeba jednakże dodać, że po godz. 14-ej zaznaczy się zmiana na lepsze w związku ze *spotęgowaną wrażliwością i zainteresowaniami artystycznemi.*

Później stopniowo wszelkie gorsze nastroje ustąpią, a wieczór zapowiada się pomyślnie, obiecując większą *ruchliwość umysłową i towarzyską,* nowe projekty i plany na przyszłość.



Z konkursów hippicznych w Warszawie. Porucznik J. Mickunas bierze przeszkodę.



Sport żeglarski. Duży jacht żaglowy, którego załogę stanowią same kobiety, słuchające energicznych rozkazów pani — kapitana

Pod terorem uzbrojonej bandy

Małe Chicago na przedmieściach Warszawy

Banda Romualda Zubowicza która grasowała na placach rozrywkowych, przeważnie na krańcach Warszawy i teroryzowała właścicieli i dzierżawców tego rodzaju imprez — odpowiada przed sądem karnym. Proces po trwa 4 dni, ze względu na dużą ilość świadków.

Przedmiotem sprawy są liczne wypadki

napaści, terorów i awantur,

urządzanych przez Zubowicza oraz jego 4 kompanów. Banda osiągała korzyści materjalne w postaci haraczu, płaconego systematycznie przez poszkodowanych, którzy musieli okupywać się przed oskarżonymi, by ci nie urządzali na placach awantur i nie demolowali urządzeń.

Świadek przodownik Szczepański zeznał wczoraj, że w rejonie ulic Młynarskiej i Wolskiej grasowały

dwie bandy,

z których jedna podawała się za Koło Sportowe Młodzieży Z.Z.Z. (grupa Moraczewskiego). Przewodniczył jej oskarżony Zubowicz. Druga zaś grupa podawała się za Frakcję Rewolucyjną PPS. Obie walczyły ze sobą o panowanie na terenie Woli. Przy tych walkach

dochodziło nawet do zabójstw.

Zwyciężyła lepiej uzbrojona i liczniejsza grupa Zubowicza. Ten rozpanoszywszy się ze swoimi towarzyszami, począł teroryzować właścicieli przedsiębiorstw rozrywkowych.

Przy ul. Wolskiej 24 mieści się teren zabaw pod nazwą „Wenecja". Plac ten był dzierżawiony przez Polski Czerwony Krzyż, którego funkcjonarjusze **musieli się okupywać członkom bandy,** dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Pieniądze wypłacane Zubowiczowi były zamieszczane w pozycji „dozorców dziennych".

Przod. Szczepański opowiada, że i jemu również banda Zubowicza **groziła śmiercią.** Otrzymał wyrok śmierci. Jakieś podejrzane typy ciągle się za nim włóczyły. Oskarżeni bili przechodniów, napadali na spokojnych ludzi i teroryzowali całą dzielnicę. Ustalono, że na przedmieściu Budy

ćwiczyli się w strzelaniu z rewolwerów.

Komisarz dr. Weiss zeznał, że pewien Niemiec, nazwiskiem Minc, który przybył do Warszawy z Berlina i wydzierżawił plac zabaw na ul. Wolskiej, został tak osaczony i steroryzowany przez bandę Zubowicza, że z początku **dopuścił ją do udziału w zyskach** a następnie uciekł z placu, który został całkowicie zagarnięty we władzę szajki.

Oskarżeni do winy się nie przyznają.

Dziś dalszy ciąg zeznań świadków.

Ponowny wybór C. Ratajskiego

na prezydenta m. Poznania

POZNAŃ, 8.6. — Na wczorajszem posiedzeniu rada miejska do konała wyboru prezydenta miasta. Kadencja prezydenta Ratajskiego wygasa 1 kwietnia 1934 r. i rada miejska ma ustawowy obowiązek dokonania wyboru nowego prezydenta najpóźniej na pół roku przed tą datą. Przez dość wczesny wybór rada m. Poznania pragnęła utrzymać ciągłość w samorządzie poznańskim. Na 52 głosujących białych kartek oddano 7, p. Cyryl Ratajski otrzymał 41 głosów, a komunista Chwiałkowski 4 głosy. W ten sposób olbrzymią większością p. Ratajski został ponownie wybrany prezydentem miasta. P. Ratajski urząd prezydenta objął po zgonie prezydenta Drweskiego w 1924 r., a więc urząd swój sprawuje już blisko 10 lat.

Gmatwanina buchalteryjna

na procesie Kotziasa

Trwający już od szeregu dni proces w sprawie afery podatkowej Kotziasa, mimo, iż tematem ze znań świadków i wyjaśnień oskarżonych są niezrozumiałe kwestje buchalteryjne, gromadzi w dalszym ciągu w sądzie okręgowym w Katowicach liczną publiczność. Ilość kart wstępu na rozprawę jest ściśle ograniczona.

Przesłuchany wczoraj świadek Goldstein, który prowadzi w Katowicach biuro rewizji ksiąg handlowych, nie wnosi do sprawy nic nowego. Dzięki temu świadkowi ustalił tylko prokurator, że podczas kiedy świadek musiał wnosić zażalenia na zbyt ostre i rygorystyczne postępowanie urzędników skarbowych, jak n. p. na Zejera i Pietruszkę, to Kotzias nie miał nigdy po temu potrzeby.

Oskarżony Kotzias tłomaczy ten fakt tem, że nie czynił tego, bowiem nie jest denuncjatorem. Wyjaśnieniem swojem pogrążył jednak mimowoli współoskarżonych byłych urzędników skarbowych.

Zeznający z kolei świadek Milczek, były buchalter firmy Kotzias składa również odmienne, niż u sę dziego śledczego zeznania, twierdząc, że księgi były prowadzone wzorowo. Po prokuratorze i przewodniczącym trybunału wzięli świadka w obroty biegli, indagując go w sposób fachowy.

Największą sensację wzbudziło na sali pojawienie się w charakterze świadka p. Kacki, męża właścicielki magazynu Ficka, zasiadającej na ławie oskarżonych. Świadek ten zeznał, że zadzwonił do niego pewnego razu oskarżony Malewicz, dopominając się łapówki 3.000 zł. za uznanie nieprawidłowo prowadzonych ksiąg. W czasie zeznań tego świadka, na wniosek obrońcy dr. Baja wydalono z sali rozpraw świadka Gorzelanego, którego obrona ma zamiar skonfrontować na niektóre okoliczności ze świadkiem Kacka.

W dniu dzisiejszym zakończone będą przesłuchiwania świadków oskarżenia, poczem trybunał przystąpi do przesłuchania świadków odwodowych.

Przedłużenie Targów Katowickich

Wobec silnej frekwencji, jaką cieszą się tegoroczne Targi Katowickie — Zarząd Targów na życzenie wystawców postanowił przedłużyć tę piękną i efektowną wystawę do niedzieli 11 b. m. włącznie. Zważywszy, iż zwiedzenie Targów Katowickich nietylko stanowi miłą rozrywkę dla oka, lecz daje również szereg korzyści, zapoznając zwiedzających z ciekawymi wytworami produkcji krajowej, — należy się spodziewać, że ludność Śląska i Zagłębia, korzystając z przedłużenia Targów, tłumnie w najbliższych dniach podąży na tereny wystawowe przy parku Kościuszki.

Na przedłużenie Targów zwrócić należy szczególną uwagę pp. kierowników szkół, którzy powinni wykorzystać te ostatnie dni, aby swym wychowankom ułatwić zwiedzenie Targów przez organizowanie zbiorowych wycieczek ugowych.

—oOo—

A to sobie wychował

Prawdziwy „Krzyż Pański" ma mieszkaniec Król. Huty p. Rudolf Kosteczka (Krzyżowa 9) ze swym synalkiem Jerzym.

Ostatnim wyczynem rozzuchwalonego synka było uprowadzenie konia z wozem, na którym pociecha pana Kosteczki ulotniła się bez śladu.

Papa Kosteczka tym razem miał już dość tych kawałów i zaklawszy siarczyście zawiadomił policję o kradzieży, szacując konia z wozem na 400 złotych.

Narazie nie odnaleziono ani synka, ani konia.

Tajemnicza banda wymusza okup

Policja jest już na tropie złoczyńców

W ostatnich dniach wypłynęła na terenie Król. Huty jakaś tajemnicza szajka która zasypuje listami szantażowemi, domagającą się złożenia okupu w gotówce.

Mając na względzie ciężkie czasy i dający się odczuwać

brak gotówki,

szajka ta domagała się stosunkowo niewysokich kwot od 50 do 100 zł.

Podobno, wiele osób w obawie przed pogróżkami bezczelnych szantażystów,

uczyniło zadość

żądaniu szajki.

Nie przeląkł się jednak pogróżek lekarz dr. Deibel, od którego szantażyści usiłowali wydostać tą drogą

okup w wysokości 80 zł.

który lekarz miał wpłacić w oznaczonym dniu i godzinie do rąk oczekującego także mężczyzny. W razie odmowy

opryszki groziły śmiercią.

Dr. Deibel „zaryzykował", powierzając sprawę policji.

Wobec ujęcia jednego z szantażystów jest nadzieja, że szajka znajdzie się w komplecie w więzieniu.

Na zielonej granicy

Wczorajszej nocy na zielonej granicy pod Łagiewnikami natrafił sie patrol straży granicznej na 9-cio osobową szajkę przemytników, którzy obciążeni workami przedarli się pod osłoną nocy na stronę polską.

Zatrzymanym 6 mężczyznom i trzem kobietom mieszkańcom kolonii Zgorzelec i Chropaczowa odebrano 60 kg. pomarańcz, 35 kg. rodzynków, około 5 litrów płynu Maggi, pewną ilość galanterji blaszanej, które to towary przekazano urzędowi celnemu w Łagiewnikach.

Odpowiedzi Czytelnikom

Stowarzyszenie Kościuszkowskie, Steblów. Pierwsza serję ofert wysłaliśmy pocztą. Prosimy o wysłanie znaczków pocztowych na porto dalszych.

Złodzieje ukamienowali dozorcę

Do hali maszyn nieczynnej cegielni Król.-huckiej dostali się onegdajszego popołudnia jacyś amatorzy cudzej własności którzy korzystając z chwilowej nieobecności dozorcy zabrali się raźno do rozmontowywania jednej z maszyn.

Gdy „praca" miała się ku końcowi nadszedł dozorca Leopold Ceglarek (Janasa 15) na którego widok złoczyńcy rzucili się do ucieczki.

W obronie rozebranych maszyn stanął Ceglarek nie dopuszczając rabusiów z zdemontowanemi częściami maszyny.

Wówczas złoczyńcy uzbroili się w kamienie któremi zarzucili Ceglarka tak, że w obronie własnego życia musiał się schronić przed razami.

„Monterom" udało się ujść bezkarnie.

Rabusie w fabryce pilników

Zagadkowa kradzież modeli

Niepowetowaną szkodę poniosła onegdajszej nocy fabryka pilników p. Gustawa Dulca przy ul. Górniczej 15 w Królewskiej Hucie.

Do fabryki tej dokonano włamania, przyczem łupem złodziejów stała się większa ilość cennych modeli do odlewu pilników.

Skutkiem kryzysu fabryka Dulca została unieruchomiona, a nawet dostała się pod nadzór sądowy. Właściciel fabryki p. Dulc opuścił Król. Hutę, udając się do Niemiec.

Narazie nie zdołano ustalić wysokości szkody, jaką wyrządzili nieznani dotychczas sprawcy. Nie jest jednak wykluczone, — o czem mówią wtajemniczeni, — że kradzieży dokonano na zamówienie właściciela fabryki.

Jak się zarabia na chleb...

2 [illegible]n pracy pod groźbą śmierci lub kalectwa

za 2 złote 50 groszy

Ktokolwiek, kiedykolwiek miał okazję zetknąć się z fabryką, a raczej z pracą fabryczną, spotykał się niewątpliwie z t. zw.

„tablicami ochronnemi“.

Tablice ochronne mają na celu uświadomienie robotnika plastycznemi obrazami, jakie niebezpieczeństwo nań czyha w fabryce nieomal na każdym kroku.

Frezarki, tokarki, pasy transmisyjne i tyle, tyle innych niepozornych, a jakże

strasznych wrogów,

może każdej chwili zniweczyć życie nieuświadomionego robotnika, a w każdym razie pozbawić go zdolności do dalszej pracy.

Jeszcze raz zajrzyjmy za kulisy jednej z największych cukrowni. Tym razem do działu, w którym ostrzy się noże

do krajalnicy buraczanej.

Motor elektryczny pracuje jak oszalały. W cukrowni jest mało miejsca, więc tu wstawiono jeszcze frezarkę i szlifierkę, a także warsztat ślusarski, wszystko to splątane rzemieniami transmisyj.

Oczywiście pasy transmisyjne są bez ochraniaczy. To już głowa robotnika w tem, żeby nie dał się schwytać rozpędzonej taśmie.

Niech on się martwi!...

W czasie pracy trzeba zważać już nietylko na każdy ruch, ale

na najdrobniejsze pochylenie.

Robotnik przechodząc od jednej maszyny do drugiej, musi dokonywać prawdziwie akrobatycznych ewolucyj. Wszystko dlatego, aby nie dostać się między rozpędzone pasy.

Straszliwy szum i warkot nigdy niemilknący. Kurz i miałki pył wciska się nietylko we wszystkie otwory, ale tworzy jakiś

potwornie gryzący osad.

Na ziemi, pod nogami i we wszystkich kątach pełno urzy do krajalnicy.

Warkot motoru, wibrujący, rytmiczny,

doprowadza do szału.

Praca trwa wbrew wszystkim ustawom —

12 godzin bez przerwy.

Tydzień w dzień, tydzień w nocy. Oczywiście, jeśli cukrownia pracuje pełną parą, w czasie t. zw. kampanji.

Za to wszystko robotnik otrzymuje

po 2 zł. 50 gr. dziennie.

Niedziele i święta liczy mu się podwójnie.

Ten i ów powie: sporo, jak na dzisiejsze czasy...

Istotnie. Trzeba jednak zobaczyć,

w jakich warunkach tam się pracuje.

Już furda płuca, furda oczy stale zasypywane gryzącym pyłem, najgroźniejszym wrogiem są — transmisje. Czyhają na każdym kroku.

Śmierć albo kalectwo.

Bez przesady, — niema tu chyba robotnika, któryby nie zapoznał się z temi potwornemi pasami. Zdarzy się wypadek — na gwałt, na łeb na szyję, zakładają ochronne ogrodzenia i — tablice z przekonywującemi rysunkami.

Czas niszczy jedno i drugie. Pasy transmisyjne

dalej rwą ludzi na strzępy,

ale przecież ludzie — to taki tani towar...

Tajemnice toru wyścigowego

FRYZJER W ZALOTACH

Dowiedziawszy się, iż policja obserwuje galopy Matrasza, Kostuś zupełnie stracił głowę i zamiast pobiec po gazety, czemprędzej powrócił do domu. Wielka kamienica o godzinie 5-ej zbudziła się ze snu. Chłopiec wpadł jak bomba prosto do mieszkania Nelusi.

— Panno Nelu coś jest niedobrze z pani bratem. Już go policja ma na oku, już dzisiejsze galopy obserwował jakiś tajniak, a potem rozmawiali ze sobą i mówili o Matraszu i o tej pani, co ma „Feminę“ i takie sobie robili uwagi i takie mieli miny, że to niedobra sprawa bedzie dla pani brata.

Nela przeraziła się.

— Co robić, doprawdy głowę już tracę.

— Najlepiej to byłoby, żeby pani Nelusia pomówiła z tym panem Fredkiem, co czesze u was na damskiem oddziale. On tam z policją wiem, że dobrze żyje, więc może mu który powie o co tu chodzi.

— Może ty i dobrze radzisz Kostuś, spróbuję, może Fred istotnie będzie miał jakie stosunki. Najtrudniejsza rzecz żeby się dowiedzieć, czego właściwie oni chcą, czego za nim chodzą.

To zagadnienie nie dawało jej spokoju. Choć to była wczesna godzina ranna, Nela wyszła z mieszkania, aby czemprędzej znaleźć się w zakładzie fryzjerskim, gdzie pracowała jako manicurzystka. Chciała, zanim jeszcze zejdą się klijentki, pomówić z Fredem i jaknajprędzej zdobyć odpowiedź na dręczące ją pytanie.

Zakład jednak był zamknięty, nic dziwnego nie było jeszcze 7-mej godziny. Wobec tego Nela poszła na spacer, coś ją gnało w kierunku pola wyścigowego. Gdy zboczyła z pl. Unji Lubelskiej w ul. Polną zobaczyła jak z bramy wyjechał czerwony samochód Rity von Deloff. Teraz stwierdziła już na własne oczy to co mówili jej ludzie, że brat jej stale jeździ samochodem z tą piękną panią i wpatrzony jest w nią jak w obraz. Tak było i teraz. Ona patrzyła na niego, zamiast na jezdnię, uśmiechała się czule i coś mówiła. Matrasz siedział bez czapki. Wiatr rozwiewał jego płową czuprynę, on czasami zgarniał włosy zasłaniające mu oczy i trwał w pobożnem jak gdyby skupieniu. Nela stanęła na chodniku i długo patrzyła za odjeżdżającymi. Skręcili w Bagatelę. Nie ulegało wątpliwości, że znowu wypadną na szosę wilanowską i popędzą na swój daleki spacer.

— Biedny chłopiec, pomyślała.

Gdy tak stała zamyślona usłyszała koło siebie głos.

— Dzień dobry pannie Nelusi.

Odwróciła się i zobaczyła Freda. I on jakgdyby tknięty przeczuciem, że spotka swoją „sympatję“ wcześniej dziś wyszedł z domu. Wyglądał jak zwykle bardzo interesująco. Wysportowany wysoki mężczyzna, ubrany w elegancki garnitur, z włosami i oczami czarnemi jak kruk stał uśmiechnięty, ukazując dwa rzędy białych zębów.

Nela zaczerwieniła się. Bardzo lubiła tego chłopca. Zresztą sympatja była wzajemna. Fred także pocichu podkochiwał się w Neli i rzecz dziwna, że on tak zwykle śmiały do kobiet, tak odważnie flirtujący z klientkami nie śmiał jej nigdy tego powiedzieć. Oboje wiedzieli o sobie wszystko, znali swe uczucia, a nigdy na ten temat nie powiedzieli ani słowa.

Fred tylko otaczał Nelę stale troskliwą opieką, co było bardzo potrzebne w zakładzie fryzjerskim i przy jej zajęciu. Wszak wielu panów traktuje manicurzystkę jako objekt chwilowej miłości. Ile razy natarczywie nagabywano ją o spotkanie, tyle razy Fred zjawiał się na miejscu i dyskretnie odwoływał Nelę, ratując ją w ten sposób z kłopotliwej sytuacji.

— Przestraszyłam się — rzekła po chwili.

— A co pani tak wcześnie robi na mieście.

— Nela nie chciała mu odrazu powiedzieć, że wyszła specjalnie wcześnie, aby z nim pomówić. To ją krępowało.

Rzekła więc: Głowa mnie bolała i wyszłam trochę na powietrze.

— To świetnie się składa, bo i mnie właśnie boli głowa, może pójdziemy w Aleje na wspólną kuracje, mamy przecież jeszcze godzinę czasu.

Ujął ją pod rękę.

Szli tak przez kilka minut milcząc, szczęśliwi, zadowoleni z siebie i z życia.

Fred zaproponował: Usiądźmy.

Na ławce Nela zdecydowała się wreszcie opowiedzieć mu wszystko. Nie zataiła niczego. Opowiadała o swoich podejrzeniach jakie ma w stosunku do właścicielki Feminy, o podejrzanych machinacjach swego brata i wreszcie o tem, iż policja bardzo interesuje się ostatnio jego osobą. Fred wydawał się bardzo zainteresowany opowiadaniem Nely.

— A jak się nazywa ta pani?

— O ile wiem to Rita von Deloff.

Teraz Fred ze zdziwienia aż gwizdnął przez zęby.

— Pani Rita von Deloff. Przecież to moja klientka. Tylko, że nie pokazuje się u nas w zakładzie, chodzę ją czesać do domu. Ale kilka jej przyjaciółek przychodzi do nas. Postaram się więc od nich coś dowiedzieć, a przecież panna Nelusia wie, że przyjaciółka o przyjaciółce wszystko powie, a cóż dopiero swemu fryzjerowi. Panna Nelusia nawet nie wie o jakich sprawach nieraz opowiadają mi moje klijentki.

Nela zapłoniła się i rzekła:

— Nie wiem i nie bardzo chce wiedzieć.

Fred roześmiał się.

— Obiecuję Pani, że dowiem się w policji wszystko, co tylko będzie można. Mój brat jest wywiadowcą, nie będzie mu więc trudno dowiedzieć się od kolegów, czego policja chce od pani brata, a na razie chodźmy, bo już czas do zakładu.

Znów szli ze sobą ramię przy ramieniu bez słowa. W pewnej chwili tylko Fred szepnął jej do ucha:

— Ja dla panny Neli zrobiłbym wszystko na świecie. Pani tak jakoś dziwnie działa na mnie panno Nelusiu. Ja nawet zastanawiam się, czy to nie miłość bierze mnie w swoje pęta...

Dochodzili już do zakładu.

Nela nie miała czasu dać mu odpowiedzi.

Dalszy ciąg jutro.

Tora i „rabarbar“

Z Dziedzic donoszą:

Onegdaj wieczorem w czasie legitymowania mieszkańca Dziedzic Andrzeja Tory rzucił się on na policjanta chcąc go pobić. Zorjentowawszy się w mig w sytuacji posterunkowy uciekł się do pałki gumowej, która spoczęła na karku Tory. Zmitygowany tym argumentem Tora zaprzestał dalszego oporu i zrezygnowany podążył do aresztu.

): * :(

Nóż w gardle

Z Bielska donosi (H):

Mieszkanka Kamienicy Matylda Cieślarówna dokonała strasznego zamachu samobójczego. W stanie silnej depresji duchowej Cieślarówna wb... sobie nóż rzeźnicki w szyję tak, że ostrze utkwiło w krtani.

Denatkę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Bielsku.

MAGISTRAT MIASTA BIELSKA.
L: II — 68/6.

OBWIESZCZENIE

Urzędowo stwierdzono, że kilku kupców i przemysłowców posługuje się dla zewnętrznego oznaczenia sklepu względnie pracowni w publicznych ogłoszeniach skróconem nazwiskiem lub firmą, nie będąc do tego uprawnionym przez zaciągnięcie swej firmy do rejestru handlowego.

Magistrat zwraca po raz wtóry uwagę na to, że przemysłowcy obowiązani są miejsce, na którem wykonują stale swój zawód oznaczyć zewnętrznie widocznym znakiem, a to jedynie według karty przemysłowej, nie zaś według patentu przemysłowego lub własnego widzimisię.

Niestosujących się do powyższych postanowień wzywa się, aby w ciągu 14 dni sprostowali swój szyld, w przeciwnym razie będą przez Magistrat jaknajsurowiej karani.

Burmistrz: (—) **Dr. Kobiela.**

Jak sobie radzą przemytnicy jarzyn

W przesyłkach jarzyn - rumbarbar z Hamburga

Na mocy Konwencji Genewskiej wolno wwozić jarzyny i niektóre owoce ze Śląska niemieckiego (teren plebiscytowy) na polski Górny Śląsk.

Postanowienie Konwencji Genewskiej przewidziało

na prawach wzajemności,

wwóz niektórych produktów polskiego G. Śląska na teren Śląska opolskiego, dzięki czemu istnieje

rodzaj wymiany towarowej

między hurtownikami obydwu Śląsków.

Z udogodnień tych postanowili skorzystać przemytnicy, którzy

„nie zasypiając gruszek w popiele“

zabrali się raźno do dzieła.

W ostatnich dniach napłynęły na rynki polskiego G. Śląska olbrzymie,

wagonowe przesyłki

popularnego rumbarbaru, który dzięki niskiej cenie, znajduje chętnych nabywców zwłaszcza, że kompot rumbarbarowy jest potrawą zdrową i niezwykle wydajną.

Okazuje się obecnie, że rumbarbar ten

nie wyhodowała ziemia Śląska

opolskiego, lecz że przywędrował z dalekiego zachodniego portu Niemiec — Hamburga (?!!), co rzecz jasna jest grubem nadużyciem.

Na ten pomysłowy

trick przemytniczy

wpadła ostatnio Straż Graniczna, która prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

Trudna z tem jednak sprawa.

Kto będzie w stanie udowodnić hurtownikom jarzyn, że przesyłka rumbarbaru

pochodzi z Hamburga,

a nie ze Śląska opolskiego.

Ale, być może, że i na to znajdzie się jakaś rada.

Mamy przecie w dziale hodowli warzyw i owoców fachowców, wśród których na Śląsku gra pierwsze skrzypce

p. Władysław Włosik,

referent ogrodnictwa Śląskiej Izby Rolniczej.

Tajemnica zaginięcia pięknej ślązaczki

W związku z naszą notatką o tajemniczem zaginięciu Małgorzaty Czechównej z Rozdzienia-Szopienic, pisze nam jeden z Czytelników, prosząc o zachowanie nazwiska w tajemnicy, iż wie, że była ona wplątana w kabałę miłosną, a przytem znała niewygodne tajemnice domowe jednego z największych magnatów przemysłowych Śląska i z tego względu ułatwiono jej wyjazd zagranicę, na co sama — według słów naszego informatora — chętnie się zgodziła.

Mimo tego wyjaśnienia, którego wiarygodności nie możemy niestety, sprawdzić, sprawa zaginięcia Małgorzaty Czechównej bynajmniej się nie rozjaśnia. Przeciwnie, zaczyna dopiero nabierać posmaku sensacji.

Na tropie fałszerzy pieniędzy

Z Wziedzic donoszą:

Policja miejscowego posterunku wykryła melinę fałszerzy bilonu złotowego przyczem w jej ręce dostał się obfity materjał dowodowy. Silnie podejrzanemu o zorganizowanie „mennicy“ 30-letniemu Emanuelowi Losce z Dziedizc udało się ujść przed ujęciem go przez policję.

Dotychczasowe poszukiwania Loski okazały się bezskuteczne

Niebezpieczny kasiarz w potrzasku

Z Bielska donosi (H):

Przed kilku miesiącami — o czem donosiliśmy — dokonano tu zuchwałego włamania do kasy biur spółki budowlanej Karol Korn S. A., przyczem złoczyńcy rozpruli kasę ogniotrwałą, rabując przeszło 10 tys. zł.

W toku żmudnych poszukiwań ujęła policja Rembisza w Babicach, skąd wspólnikowi jego Emilowi Rembiszowi udało się ujść. Dopiero onegdaj ujęła policja Rembiesza w Babicach, skąd pod silną eskortą został przywieziony do więzienia sądowego w Bielsku.

W międzyczasie niebezpieczny ten włamywacz zdołał dokonać licznych kradzieży i włamań.

Tragedja bezrobotnego

W mieszkaniu swem przy ul. Pokoju 6 w Zawodziu zasłabł wskutek niedostatecznego odżywiania się bezrobotny Teodor Strzałek.

W stanie nieprzytomnym karetką pogotowia przewieziono ofiarę głodu do szpitala miejskiego w Katowicach.

POŻYTECZNE WYDAWNICTWO

W najbliższym czasie ukaże się podręcznik przysposobienia wojskowego p. t. „Szkoła Junaka“, stanowiący organ Państwowego Urzędu W. F. i P. W. wydany za pośrednictwem Głównej Księgarni Wojskowej.

Podręcznik ten poświęcony specjalnie zagadnieniom p. w. i w. f. i obejmujący całokształt wiadomości z tej dziedziny, ujmować będzie ponadto inne zagadnienia z dziedziny obrony Państwa w przystępnej formie, ułatwiającej zaznajomienie się z niemi szerszego ogółu.

Wydawnictwo to zatem spełniać będzie pożyteczną rolę, gdyż przyczyni się do uświadomienia społeczeństwa o celach i zadaniach p. w. i w. f. i pobudzenia jego zainteresowania dla spraw związanych z obroną Państwa.

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Róża zaprosiła kochanka do swego pokoju, przymykając drzwi za sobą. Był to dość obszerny i wygodny pokój, łączący w sobie sypialnię i toaletę, powietrze było przepojone miłą wonią perfum, całość tworzyła zaciszne i przytulne gniazdko. Podała mu krzesło, a sama usiadła na łóżku, usłanem z jedwabiów i muślinów. Raptownie wyciągnęła rękę i pociągnęła go ruchem energicznym razem z krzesłem. Była piękna i rozkoszna, a jej szybkie, niespodziewane ruchy, miały w sobie coś drapieżnego, coś z ruchów kotki sjamskiej, albo tygrysicy. Nachylił się ku niej, był znowu pod jej urokiem, oszołomiony jej magnetycznem spojrzeniem, wonią tego pokoiku i wdziękiem jej swobodnej niedbałej pozy. W jej oczach paliły się jakieś żywe ogniki, a na uśmiechniętej twarzy, nie było najmniejszego śladu po przebytych, ciężkich dniach burzliwych jej życia.

— Pocałuj mnie, mój drogi! — szepnęła.

Dawid był posłuszny. Fala krwi buchnęła w tej samej chwili na jej twarz, niewiadomo tylko, czy z pożądliwości, czy też ze wstrętu i tlącej się w jej sercu nienawiści. Czerwieniącemi się ogniście wargami przylgnęła do ust jego, tuląc się całem ciałem do niego.

Obserwator, przyglądający się tej parze, podziwiałby z pewnością namiętność z jaką kobieta całowała kochanka, gotówby dać głowę, że rządziła nią prawdziwa miłość. A jednak tak nie było. Ten wybuch namiętnej czułości, był tylko zręczną ofensywą na jego kieszeń, to było niejako przygotowanie terenu. Róża odepchnęła go zlekka, wyrywając mu się z objęć. Postanowiła atakować, korzystając z chwili.

— Kochany, jestem już twoja... nie potrzebujemy się więc krępować, chcę cię prosić o coś — rzekła całując go po oczach.

— Teraz, zapewne będzie strzał do mojej kieszeni — pomyślał Dawid i nie omylił się.

— Cóż takiego, mów, wszystko dla ciebie zrobię, ja chcę i muszę wiedzieć, co ci dolega, co ci brakuje, mów śmiało, bez żadnych ceremonij.

— Widzisz, mój drogi, ja jestem winna w kilku miejscach, mam zastawioną bi żuterję i garderobę — mówiła cichym, nieśmiałym głosem — chciałabym wykupić, a nie mam pieniędzy — dodała gorzko, spuszczając oczy. A on myślał: „Oj, kobiety, kobiety, jaka niebezpieczna gra z wami, któż jest w stanie oprzeć się wam i sidłom waszych wdzięków“. Przypomniał sobie ostrzeżenie suchotnika i stwierdził, że nie na wiele mu się ono przydało, bo oto zaczyna tańczyć, jak mu ta czarodziejka każe i czuje, że nie zdobędzie się na to, by się uwolnić z pod jej uroczego wpływu by odrzucić precz od siebie pokusy jej zmysłowego ciała.

Róża czekała z zapartym oddechem na jego decyzję, ale usłyszała:

— Dobrze, gotów jestem popłacić wszystkich twoich wierzycieli... tylko pamiętaj, żebyś dobrze prowadziła się od dzisiaj!

— Ach, drogi mój, jakże ci jestem wdzięczna za twoją dobroć, jaką mi okazujesz... przysięgam ci, że tylko śmierć zdolna byłaby rozłączyć nas, więcej nic, będę ci wiecznie oddaną! — pieściła jego twarz, ująwszy głowę w obie ręce i gorącemi ustami przylgnęła do jego warg.

Niezakochany, może odczułby fałszywą nutą w głosie swej kochanki, lecz Dawid niezdolny był do analizy i krytyki — miłość zaślepiała go, pożądanie pchało ku temu pięknemu ciału ponętnej kobiety.

— Tak, moja droga, śmierć nas nie rozłączy, ale więzienie może nas rozłączyć. Dziś jest bardzo „ślisko“ dla „naszych“, łatwo się „zasypać“, a z chwilą, kiedy mnie nie stanie, znajdzie się inny, co będzie chciał zasmakować twoich ognistych warg i rozkoszy twojego ciała, a wtedy o mnie zapomnisz — żal zadźwięczał w jego głosie a na myśl, że słowa jego mogą się stać ciałem, zadrżał.

— Nie ja... kochany, nie ja, — powtarzała naiwnie, patrząc mu w oczy, w których dojrzała zwilgotnienie i chwilę żal jej się zrobiło kochanka. Za moment jednak znowu zerwał się w niej bunt przeciw tym ludziom, do których i Dawid należał. Przypomniała sobie łzy przelane w domu swej „opiekunki“ na Wołyńskiej, dzikie, brutalne sceny, pełne wyuzdania, zwierzęce zabawy mężczyzn, dla których była tylko samicą, kawałem żywego i czującego mięsa, wydanego na łup ich samczych żądz. Przypomniała sobie te łzy, które miast wywołać litość i współczucie, wywoływały wręcz odwrotny skutek, bo jej przygodni amanci, wobec których nieraz nie była w stanie powstrzymać łez rozpaczy i wstrętu, oświadczali jej, że jak płacze, to jest jeszcze bardziej pożądana i rozkoszniejsza. Tu, by ukryć rozpalającą się w jej sercu zemstę, zaczęła znowu gwałtownie całować go i pieścić.

Dalszy ciąg jutro.

RADJO

KATOWICE, Sobota 10 czerwca 1933

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.15: Komunikat gospodarczy. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35: Słuchowisko dla dzieci p. t.: „aNrodziny świetlika". 16: Muzyka lekka (płyty). 16.40: „Rafael" (w 450-tą rocznicę urodzin) 17: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18: Muzyka lekka i taneczna. 19: Rozmaitości. 19.10: Zofja Kossak-Szczucka: „Gród 1 600 meczetów". 19.30: „Na widnokręgu". 20: Muzyka lekka, w przerwie Wiadomości sportowe. 22.05: Koncert Chopinowski. 22.40: Feljeton p.t.: „Opera narodowa". 22.55: Komunikat meteorolog 23: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.30: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na „Wyspie Niedźwiedziej". 23.35 — 24: Muzyka taneczna (płyty).

Zbl żen esportowe czechosłowacko-polskie

3 mecze Pogoni Nowo-Bytomskiej

Z cyklu gier zorganizowanych przez redakcję „Nowego Czasu" odbyły się na gruncie czechosłowackim, 3 mecze K. S. Pogoń — Nowy Bytom. Górnoślązacy rozegrali dwa spotkania w Boguminie i jedno w Karwinie. Dwa pierwsze zakończyły się zwycięstwem Nowobytomia, ostatnie „Pogoń" przegrała z powodu silnie osłabionego składu drużyny.

Mecze te dały następujące wyniki:

W dniu 3 b. m.:

POGOŃ, N.B. — D.S.V.„ODERBERG"
3:2 (1:1)

Deutscher Sport Verein (Bogumin) należy do czołowych drużyn niemieckich Czechosłowacji. „Pogoń" reprezentuje śląska „A" klasę Goście poszli do boju z niezwykłą ofiarnością, mając przez cały czas zawodów wyraźną przewagę.

Zwycięstwo, aczkolwiek niespodziewane, było w całej pełni zasłużone. Bramki dla Pogoni uzyskali Furmanek, Majnusz i Widera, a dla pokonanych bramki strzelili Sonneck i Fred.

W dniu 4 b. m.:

POGOŃ, N. B. — SPORT Klub Bogumin 1:3 (1:2)

W drugim dniu chcąc oszczędzić swe siły, goście wystąpili w mocno osłabionym składzie. Po zupełnie wyrównanej grze ulegli dzięki niezwykle ostrej grze miejscowych. Punkt honorowy dla Pogoni zdobył Majnusz.

W dniu 5 b. m.:

POGOŃ N. B. — POLONIA KARWINA
4:3 (2:2)

Mistrz polskich klubów w Czechosłowacji, karwińska „Polonia", która kilka tygodni temu pokonała Ruch, ulegając 10 dni później „Dębowi", tym razem wystąpiła w pełnym składzie z Bubikiem i Stonawskim I. „Pogoń" przeprowadza błyskawiczne ataki i po 15 min. goście prowadzą 2:0. Speszeni tym sukcesem miejscowi dopiero przed końcem pierwszej połowy zdobywają się na kontrakcję, której owocem były dwie wyrównujące bramki. Po zmianie pól goście nadal przewyższają pięknie obmyślaną akcją. Miejscowi są bezradni. Pogoń uzyskuje dwie dalsze bramki. Parę minut przed końcem gospodarze uzyskują z rzutu wolnego dalszą bramkę, ustalając wynik. Bramki dla gości uzyskali Marek 3 i Szramek 1. Dla pokonanych Bubik, Stonawski i fenomenalny Kinowski.

D. S. V. ODERBERG (BOGUMIN)

gościć będzie w dniu 15 i 16 lipca na Śląsku. W sobotę dnia 15, goście czechosłowaccy rozegrają spotkanie rewanżowe z Pogonią (Nowy Bytom), w niedzielę dnia 16 lipca DSV walczy z Wawelem (Nowa Wieś).

POLONIA KARWINA

pogromca „Ruchu" rozegra w dniu 15 czerwca spotkanie rewanżowe w Wielkich Hajdukach.

Polonia Karwina rozegra dwa dalsze spotkania na Górnym Śląsku w dniu 15 i 16 lipca.

Kluby chcące zakontraktować mecze w powyższych terminach, proszone są zwrócić się do redakcji „Nowego Czasu" Katowice, ul. Mielęckiego 8, tel. 29-48 w godz. wieczornych.

Z roweru do szpitala

Z Bielska donosi (H):

Pogotowie ratunkowe alarmowane onegdaj dwukrotnie do nieszczęśliwych wypadków rowerowych. Jadący szosą hałcnowską 33-letni Karol Skoczylas zaczepił rowerem o kamień, skutkiem czego upadł na jezdnię doznając wstrząsu mózgu. Podobny wypadek miał mieszkaniec Wapienicy, 30-letni Alojzy Budziak, który upadając z roweru na kupę kamieni uderzył o nie głową, przyczem doznał pęknięcia podstawy czaszki.

Obie ofiary niefortunnej jazdy rowerowej w stanie poważnym przewieziono do szpitala powszechnego w Bielsku.

Repertuar Teatru Polskiego

Piątek 9.6. Odczyt red. Stpiczyńskiego „Hitlerowska beczka prochu" o g. 20-ej.

Sobota 10.6. „Popis taneczny B. Horbacezwskiej" o g. 15-ej.

Sobota 10.6. „Florett i Patapon" o godz. 20-ej.

Niedziela 11.6. „Fräulein Doctor" o g. 20-ej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek, 9.6. „Florett i Patapon". Rybnik, o g. 19.30.

Niedziela, 11.6. „Przekupka warszawska", Siemianowice, o g. 15.30.

„FLORETTE I PATAPON"
W RYBNIKU

Dziś, w piątek, 9 b. m. Teatr Polski z Katowic wyjeżdża do Rybnika, gdzie w sali hotelu „Świerklaniec" odegra świetną farsę „Florette i Patapon".

„HITLEROWSKA PECZKA PROCHU"

Dziś, w piątek, 9 b. m. o godz. 20-ej wygłosi Red. Wojciech Stpiczyński odczyt p. t. „Hitlerowska Beczka Prochu". Odczyt ten z uwagi na niezwykle aktualny temat cieszyć się będzie dużem powodzeniem. Bilety do nabycia przy kasie teatru.

FRAULEIN DOCTOR" PO RAZ OSTATNI"

W niedzielę 11 b. m. o godz. 20-ej po cenach najniższych ukaże się na scenie po raz ostatni w sezonie „Fräulein Docktor", która fascynuje swoją sensacyjno-szpiegowską treścią oraz doskonałą grą artystów.

„PANI PREZESOWA"

Skrząca humorem, dowcipem, pełna komicznych sytuacyj krotochwila w 3 aktach „Pani Prezesowa" (Madame la Prezident) spółki autorskiej M. Hennequina i P. Vebera, która na wszystkich scenach polskich i zagranicznych była grana niezliczoną ilość razy i dzięki swemu humorowi zdobyła rekordowe powodzenie, ukaże się na scenie katowickiej we wtorek, 13 b. m. Reżyseruje Biesiadecki.

L. Fragnére

Komu Niemcy stawiają pomniki...

Szpieg czy bohater?

Rewelacje o Schlageterze

Wyczułem odrazu, że Schlageterowi chodziło poprostu o trochę czasu by mógł wypuścić swego pięknego gościa. Wizyta ta dała mi bardzo dużo do myślenia, a że w domysłach moich nie myliłem się, wykazały to późniejsze dochodzenia, przeprowadzone przez władze polskie.

Zamiast pójść wprost do cukierni, przechadzałem się obok hotelu i po chwili zauważyłem wymykającą się ostrożnie piękność. Wskoczyła do tramwaju, idącego w kierunku głównego dworca, ja zaś udałem się do cukierni.

— Dzień dobry redaktorowi! — zagadnął mnie stary kelner, Polak z pochodzenia, teść kierownika policji kryminalno-politycznej w Sopocie, komisarza Pokrzywnickiego.

— Dzień dobry — rzekłem. — Proszę czarną! Za chwilę przybędzie tu pewien jegomość i siądzie przy moim stoliku. Niechaj pan mu się bacznie przypatrzy i powie mi potem, co to właściwie za człowiek.

— Doskonale redaktorze.

Stary kelner nazywał się Engel, (dawniej nosił nazwisko polskie Anioł). Mimo, że był żonaty z Niemką, że uchodził za renegata, a dzieci wychowywał po niemiecku, oddawał nam niejednokrotnie cenne usługi.

Wziąłem jakiś dziennik niemiecki, lecz nie zdążyłem przeczytać nawet jednej strony, gdy zjawił się Schlageter. Zamówiłem kawę i dwa większe likiery, a potem piwo i koniaki na zmianę. Lege artis po niemiecku.

Schlageter był wkrótce w różowym nastroju, mówił bardzo dużo, stawał się coraz bardziej elokwentny i opowiadał najrozmaitsze, wysoce ciekawe historyjki ze swych przeżyć na wojnie, na froncie rosyjskim. Mówił mi także o tem, że przybył niedawno z Kowna, gdzie był instruktorem armji niemieckiej, a przedtem był członkiem Orgeschu i Grenzschutzu i brał udział w walce plebiscytowej na Górnym Śląsku.

Pogadanka nasza skończyła się tem, że Schlageter wręczył mi plik cennego materjału wzamian za pożyczenie mu na kilka dni 500 marek niemieckich.

Materjał ten był podzielony na trzy kategorje, t. zw. „Ausgabe, A. B. i C. Nad nagłówkami widniał napis „Vertraulich" lub „Streng vertraulich" lub wreszcie „Streng geheim — nicht fuer Presse".

Pierwsza ta tranzakcja, przeprowadzona ze Schlageterem w kawiarni Bluma, wzbudziła we mnie nadzieję, że będzie można sięgać dowoli do tajników wywiadu niemieckiego.

Starszy kelner Anioł spełnił powierzona mu misję bardzo sumiennie i przy najbliższej sposobności podał mi wyczerpujące dane o Schlageterze, zaczerpnięte, jak mówił, wprost od swego zięcia Pokrzywnickiego.

Od chwili spotkania w kawiarni nie było poprostu dnia, żebym nie był stykał się ze Schlageterem chociażby na pół godziny. Znosił mi najrozmaitsze cenne informacje, które wyzyskiwałem w prasie polskiej, pisząc o tajnych organizacjach niemieckich, zbywał wszystko początkowo bardzo tanio, ale apetyt jego wzrastał. Jak się dowiedziałem, puszczał on duże pieniądze na kobiety w nocnych lokalach gdańskich.

Kiedyś, — było to w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, — przybiegł Schlageter do mego mieszkania w gumowym oficerskim płaszczu. Służąca moja, która znała Schlagetera z widzenia, powitała go słowami:

— Bei dieser Kälte im Gummiüberzieher?

— Wir, deutsche Offiziere sind daran gewöhnt, — odpowiedział Schlageter.

I cóż się okazało? Pił całą noc i nie miał czem zapłacić, zastawił tedy swoje zimowe palto. Wyratowałem go z sytuacji, wzamian za co Schlageter wzruszony i przejęty gościnnością, jakiej doznał w moim domu, rozpoczął długą, chwilami grozą przejmującą spowiedź.

— Panie, — mówił. — Byłem dzisiaj u kilku byłych kolegów armji niemieckiej i znikąd pomocy. Pan pierwszy mi dopomógł, a przecież — proszę, niech pan nie przeraża się, — miałem rozkaz zgładzić pana przy pierwszej lepszej okazji, ot, poprostu zastrzelić pana...

— Jakto, — przerwałem, — co pan, panie Briesemeister, chce przez to powiedzieć?

— Nie mówmy o tem. Nie nazywam się Briesemeister, jestem członkiem organizacji Hauensteina, jestem wysłannikiem Ludendorffa, jestem członkiem wywiadu niemieckiego. Jak wywiad ten działa, jak jest zorganizowany, zobaczy pan z przyniesionych panu instrukcyj, które dam nawet panu do odpisania. Mam dosyć tego, zarówno Ludendorff jak i inni całkiem mnie opuścili, nie przysyłają pieniędzy od kilku tygodni. Nazywam się Schlageter, jestem oficerem artylerii niemieckiej.

(D. c. n.)

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1-lamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc drożej

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.